ŚWIĘTA NO
obraz Correggi

Nr. 28. Rok
Kraków
24. XII. 194







COVENTRY

Oto spojrzenie na angielskie centrum zbrojeniowe po wielkim niemieckim nalocie powietrznym. Poniżej: Królowa Elżbieta w aucie pancernym, które ma do dyspozycji podczas nagłych alarmów lotniczych, gdy prywatnym autem przejeżdża przez ulice Londynu. Fot. Ass. Press



Wojenne święta Bożego Narodzenia

Dla wszystkich, którzy żyją w czasach wojennych są to chwile niezwykle ważne. Nawet ci, którzy stoją zdala od wojny i nie chcą z nią mieć nic wspólnego, a nawet ją przeklinają i życzą sobie najszybszego jej zakończenia, nie mogą uchronić się przed skutkami wojny, które ona przymusowo ze sobą przynosi. Gdziekolwiek byśmy zwrócili w dzisiejszej Europie nasz wzrok, spotkamy te same zjawiska: brak towarów, racje żywnościowe niezwykle skąpe, mało węgla, a nad wszystkim unosi się napis: „Musimy się wyrzec". Od początku świata zdarzały się wojny, toteż





Francuscy jeńcy wojenni grają dla swych rodaków, także jeńców, szopkę w jednym z obozów. Na lewo: Pochód trzech króli. Powyżej: Pokłon pasterzy przed Dzieciątkiem i orkiestra obozowa przed choinką. Fot. Atlantic



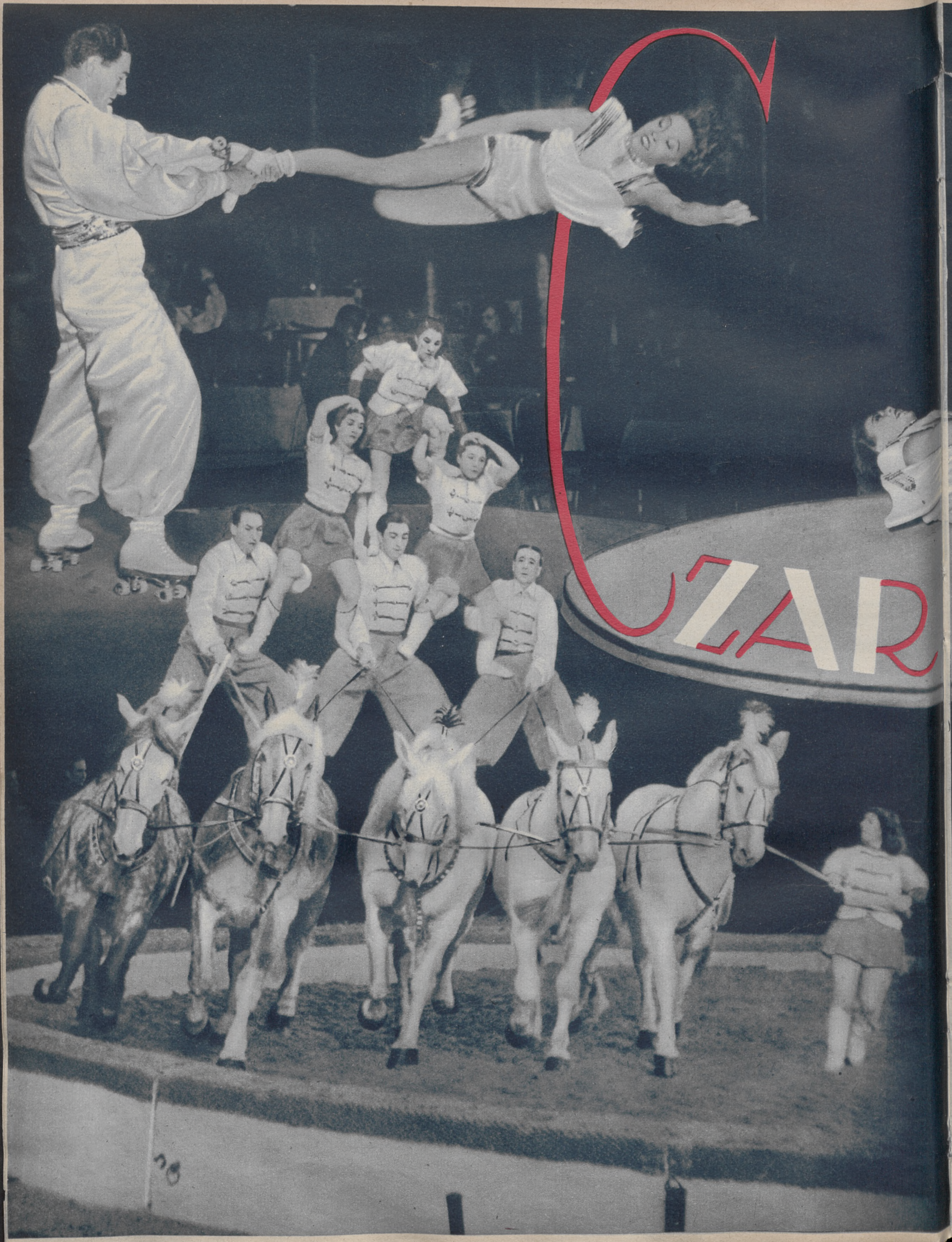
WALKI NA PUSTYNI

Postępujące naprzód wojska włoskie w ogniu artylerii angielskiej na froncie egipskim pod Sidi el Barani. W „Giornale d.Italia" podane są trzy powody angielskiej ofensywy na pustyni. Powody, które pchnęły Anglię do tej wątpliwej ofensywy odciążającej są następujące: 1. Konieczność dodania otuchy ludności angielskiej, 2. Próba przekonania Stanów Zjednoczonych o zdolności oporu w celu uzyskania od nich kredytów, 3. Próba wykazania wobec Niemiec, że wojna nerwów nie udała się. Naród włoski zawsze zdawał sobie sprawę z trudności tej wojny i z jej wielostronnego charakteru i jest pewny zwycięstwa.

nie miałoby sensu desperować na ten temat, skoro wojna rozgościła się już w Europie. Trzeba było ją najwyżej uniemożliwić. Nie uniknęliśmy jej wtedy, gdy zaproponowano nam zgodzenie się na mniejsze zło i przyjęcie żądań innych, teraz zaś musimy ponosić wielką ofiarę. Musimy starać się dostosować się tak, abyśmy w nowej Europie otrzymali pod przewodnictwem Niemiec odpowiednie miejsce, które by zagwarantowało nam naszą narodową egzystencję. Musieliśmy zwrócić na to uwagę, że ta wojna przyniesie możliwie największe rozstrzygnięcia. Wszystkie wskaźniki mówią o tym, że wojskowa przewaga niemieckiego narodu i mądre kierownictwo górują nad nieprzyjacielem. Pewność, z jaką ostatnio przemawiał kanclerz Hitler, mówiąc, że oznaczenie terminu końcowego zwycięstwa leży w jego mocy, i że posiada tylko jedną troskę, aby cel ten uzyskać bez wielkich strat w ludziach, wskazuje na to, że plany Niemiec zbudowane są na poczuciu przewagi. Oczywiście, że czasy przewrotu całego świata i jego dotychczasowych praw, które przynoszą ze sobą równocześnie nowe ukształtowanie się porządku i nowy podział władzy, nie przechodzą nie wdarłszy się w egzystencję narodów. Spójrzmy tylko w przeszłość. Niemcy są zdania,że objęcie przez nich władzy w Europie będzie większym wypadkiem historycznym jak rewolucja francuska albo pokój westfalski. Nie jest dla nas łatwym podjąć tę myśl i wyciągnąć z niej odpowiednie konsekwencje, mimo to jednak jesteśmy przekonani, że nasz naród nie zginie, gdyż posiadamy dobrą wolę. Uznanie Niemców za panów sytuacji nie będzie naszym, zdaniem równoznacznym z wyrzeczeniem się naszej godności, jak również wtedy, gdy postanowimy sobie być realistami. Gdy rodziny nasze zgromadzą się przy stole wigilijnym, napewno niejednego z tego grona będzie tam brakować. Ale nie tylko u nas, również w rodzinach innych narodów zdarzy się to samo, że wielu synów i braci pozostawać będzie daleko, na obczyźnie. Podczas pasterki zaniesiemy błagalne modlitwy, aby po tej wojnie nastały dobre czasy i abyśmy w nich uczestniczyli. Chcemy wierzyć, że Bóg zsyła tak złe czasy jak i lepszą zmianę...



Z powodu stuletniej rocznicy sprowadzenia Napoleona ze św. Heleny do Paryża oznajmił Adolf Hitler marszałkowi Petain, że zdecydował się wydać narodowi francuskiemu szczątki syna Napoleona I, księcia Reichstadtu, z Wiednia do Paryża. Zostaną one pochowane w kościele Inwalidów. Marszałek podziękował w imieniu swoim i narodu francuskiego za ten wspaniałomyślny gest Adolfa Hitlera. Na zdjęciu trumna brązowa opuszcza podziemia Kapucynów, gdzie spoczywała przez przeszło 100 lat.


CZAR

CYRKU



Popisy na wrotkach na arenie cyrkowej. Są one nieco podobne do figur na lodzie.

Cyrk miał zawsze wielu zwolenników, na których wywierał nieprzeparty czar. I nie można się dziwić, gdyż woltyżerka na nieosiodłanych koniach, akrobacja na arenie i linie i tresura zwierząt należą do rzeczy, gdzie nie wystarcza pięść i siła. Popisy na koniach i figury są nieraz bardzo skomplikowane i dowodzą nie tylko nadludzkiego opanowania lecz także doskonałego zgrania się artystów.

Niemniejszy podziw wywołują popisy zwierząt. Już samo ujarzmienie lwów, tygrysów niedźwiedzi i innych z natury dzikich zwierząt należy do rzeczy niezwykłych, toteż łatwo zrozumieć ów podziw, gdy lew np. przejdzie po linie, a misie utworzą piramidę lub słoń, ten ciężki, klocowaty na pozór słoń przebalansuje po butelkach. Z takich rozrywek jak boks i cyrk, ten drugi daje dużo więcej wrażeń estetycznych i bardziej inteligentnych, nawet jeżeli artystami są zwierzęta.

Na lewo: Oto sztuka nielada: piramida na pięciu koniach!

Na prawo: Przejście po butelkach jest dla słonia tym, czym dla akrobaty przejście po linie.



Fot. Weltrundschau

BOŻE NARODZENIE NA CAŁYM Ś



NIEMCY

Zdobienie drzewka gwiazdkowego jest zwyczajem niemieckim, który jednak zadomowił się w innych krajach.





HISZPANIA

W słonecznej Hiszpanii w okresie świąt Bożego Narodzenia są niezwykle popularne obchody uliczne.

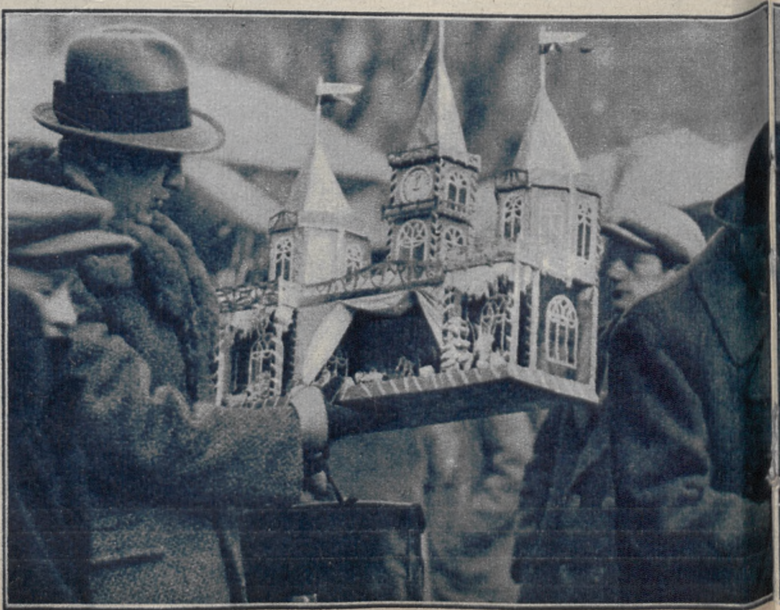
RUMUNIA

I tu odbywają się uliczne pochody z okazji świąt. Na zdjęciu jasełkarze opuszczający pałac królewski.



Boże Narodzenie stanowi każdego roku punkt kulminacyjny świąt kościelnych, ale również ogniskuje w sobie najżywsze uczucia ludzkości, stając się dniem pociechy i radości. Nic dziwnego, że zarówno literatura całego świata chrześcijańskiego jak też sztuka na każdej niemal karcie zajmuje się tym świętem, że począwszy od pięknych iluminowanych manuskryptów średniowiecza a skończywszy na „Dniu wigilijnym" Karola Dickensa opiewają autorzy wszystkich czasów ten jedyny w swoim rodzaju dzień i nastrój.

Oczywiście, że w związku z tym wytworzyły się w różnych krajach



ŚWIECIE





WŁOCHY

Trzej królowie w obchodzie w jednym z włoskich miast. Przed pierwszym z nich niesione są dary.

GRENLANDIA

„Gwiazdor" jest również w polarnych okolicach znaną i szanowaną postacią zwłaszcza przez dzieci.





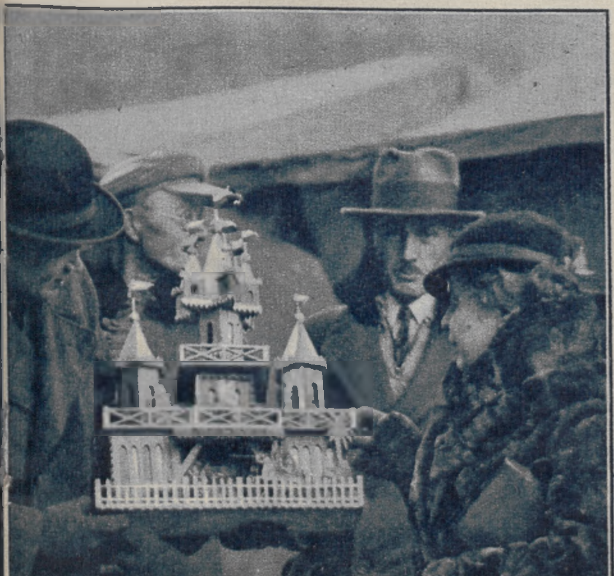
SZWECJA

oryginalne zwyczaje symbolizujące to święto. We wszystkich tych obrzędach ludowych przebija się kilka momentów zasadniczych, a przede wszystkim podkreślenie momentu światła, dobroci, zbawienia. Tak np. posiadają Szwedzi oryginalny zwyczaj zwany świętą Łucją, a polegający na tym, że w uroczystych pochodach kroczy na czele kobieta biało ubrana ze świecami zatkniętymi we włosy, a towarzyszy jej kilka innych kobiet, również biało ubranych i niosących świece. Podobny zwyczaj przypominający świętą Łucję to poprostu nasza choinka, rozbłyskująca tysiącami świateł i połyskująca różnego rodzaju ozdobami.

Zwyczaj ten rozpowszechniony w Polsce, w Niemczech, w Ameryce, Szwecji, jest bodaj że najpiękniejszym symbolem Bożego Narodzenia. Ale również w innych krajach łączy się z tymi świętami pojęcie światłości: wskazuje na to choćby zwyczaj sporządzania różnego rodzaju lichtarzy drewnianych, świeczników itd. w Szwecji.

Jeżeli chodzi o Amerykę to i tam wytworzyły się specjalne zwyczaje świąteczne, rozgrywające się nieraz na ulicy. Oto ustawia się przed giełdą nowojorską na Wallstreet olbrzymie drzewko, przy którym przygrywają kapele wojskowe, a publiczność otaczając je kołem

Święto św Łucji poprze dza Boże Narodzenie i wiąże się również z różnymi obchodami.





GEN. GUB.

Oto kilka ciekawych figurek szopkowych.

Na lewo: Szopki z papieru i z drzewa sprzedawane przed świętami.



Łamanie się opłatkiem jest starym polskim zwyczajem symbolizującym ogólne zbratanie się



Oto żłobek z żywymi figurami w kościele św. Bernarda w Tortonie. Od bardzo dawnych czasów figurami są modlący się w kościele.



Słynny chór chłopców w kościele św. Tomasza w Nowym Jorku wykonuje świąteczne pienia.



Czym dla Niemiec jest gęś świąteczna, tym w Ameryce jest indyk, którego na te święta specjalnie się tuczy.



Zabawa świąteczna według ilustracji do Dickensowskiej „Opowieści wigilijnej".



Fot. Sig. Seiler (8) Weltbild (1) Il. Kur. Pol.





JAPONJA

Przygotowywanie świątecznego ciasta odbywa się w kadziach przy pomocy drewnianych młotów.



SZWECJA

W domach szweckich wieśniaków wyrabiają kobiety różnego rodzaju lichtarze i ozdoby świąteczne.

GEN. GUB.

Poniżej: Hołd trzech króli w pięknej ceramice.

przysłuchuje się pieśniom. Zachodzi tutaj dziwny kontrast między kupiecką, rzeczową atmosferą giełdy a tym drzewkiem, symbolizującym wartości abstrakcyjne i czysto duchowe.

U nas w Polsce od wieków znane są i w mieście i na wsi pięknie nieraz wykonane szopki obnoszone przez dzieci po domach, i śliczne kolendy i pastorałki, jakich nie znajdziemy gdzieindziej. W dawnych czasach chodziły od wsi do wsi gromady dziatwy wiejskiej z szopką, zatrzymując się w każdym dworze i w każdym zamożniejszym domu i śpiewając kolendy bądź też urządzając improwizowane przedstawienie.

Oczywiście że i kraje romańskie tj. Hiszpanja, Francja i Włochy tak nawskroś katolickie posiadają swoje piękne obchody w związku ze świętami. Przede wszystkim cechują te kraje, a zwłaszcza Włochy wspaniałe jasełka, ale również obchody stanowią tutaj wielką atrakcję. Zwyczaje podobne istnieją nawet u Japończyków. U tych ostatnich przygotowuje się podobnie jak w Anglii olbrzymie ciasto, które się wyrabia według tradycyjnych przepisów w kadzi przy pomocy rodzaju młotków.

W chwili, gdy przy stole wigilijnym łamią się obecni opłatkiem, znikają z naszych serc wszelkie urazy i zapanowuje harmonja i spokój nawiedzający ludzkie dusze tak rzadko w ciągu roku.

AMERYKA

Na lewo: Drzewko Bożego Narodzenia na słynnej Wall-street, w Nowym Jorku.



FRANCJA

Charakterystyczny swym strojem „père Noel" — gwiazdor, rozdaje swoim pupilom prezenty.



Po złoto Korsarzy



z życia awanturnika

10 ciąg dalszy.

POWIEŚĆ MIECZYSŁAWA SZYMCZAKA

STRESZCZENIE DOTYCHCZASOWYCH ODCINKÓW

Antykwariusz Brzozowski ma pewnego razu dziwny sen. Sni mu się, że w staroświeckim biurku, które znajduje się w jego antykwarni, złozone są plany skarbów ukrytych przed kilkuset laty przez podskarbiego krakowskiego Bonara na jednej z wysp hiszpańskich. Sen staje się rzeczywistością. Brzozowski naprawdę znajduje w biurku plany, zostaje jednak przy tym podpatrzony przez dziewczynę z pralni, która myśląc, że Brzozowski chowa w biurku pieniądze, namawia swego „narzeczonego", aby pieniądze ukradł. W nocy następuje włamanie, przy czym apasz nie był jedynym włamywaczem. Ktoś jeszcze się dokradł i wykradł plany z biurka.

W międzyczasie Brzozowski napisał po swego siostrzeńca Nowaka, aby z nim omówić plan działania. Nowak jest kierownikiem agencji pocztowej na prowincji. Kocha on pewną panienkę, Ryśkę, sekretarkę dyrektora Ochockiego. Dziewczyna kocha go także, ale nie ma zamiaru wyjść zamąż za człowieka biednego. Otrzymawszy list od wuja, bierze Nowak trzydniowy urlop i jedzie do miasta. Tym samym pociągiem lecz pierwszą klasą jedzie Ryśka ze swym dyrektorem. Przyszedłszy do wuja, dowiaduje się Nowak o planach i kradzieży. Wuj opisuje mu je jednak tak dokładnie, że Nowak rysuje inny szkic. Razem z wujem schodzą do antykwarni. Wychodząc z sieni, zostaje wuj jego potrącony przez przechodnia tak nieszczęśliwie, że musi iść do szpitala.

Nowak wybrał się do Ogrodzieńca i po wielu przygodach znalazł w jednej z grot podziemnych rzeczywiście skrzynkę z prawdziwymi planami. Po powrocie do domu, zastaje list od Ryśki, w którym ta doniosła mu krótko, że wyjechała okrętem ze swoim szefem w sprawach fabryki. Ryśka nie wie, jaka to sprawa, rzecz cała wydaje się jej jednak niejasna, zwłaszcza że jedzie z nimi Krawczyński, typ bardzo niesympatyczny. W międzyczasie Nowakowi udało się pozyskać dla wyprawy po złote runo bogatego dziwaka hr. Zarembę. Prawie w przeddzień wyprawy został jednak Nowak porwany.

Najmocniej przepraszam. To moja wina, bo nikogo nie pozwoliłem wpuszczać — wyjaśnił Zaremba biorąc służącą w obronę.

— Może przeszkadzam? — zapytał Nowak i zrobił niezdecydowanie krok w tył.

— Co znowu? Proszę, chodźmy do pokoju.

Nowak poszedł za hrabią do jego gabinetu.

Był to duży pokój zapchany szafami pełnymi książek, które ustawione za szybami pyszniły się złoconymi grzbietami i czarnym półskórkiem. Na środku gabinetu stało biurko z maszyną do pisania. Kilka wygodnych klubowców uzupełniało umeblowanie pracowni Zaremby.

— Nie spodziewałem się dzisiaj pana — odezwał się hrabia, gdy Nowak zajął miejsce koło biurka.

— I ja nie spodziewałem się, że tu będę. Nagle powziąłem postanowienie. Czy czytał pan dzisiejsze dzienniki? — zapytał znienacka,jakby bez związku.

Hrabia spojrzał zdziwiony na gościa, ale odrzekł:

— Pobieżnie... Co się stało?

Nowak nic nie odrzekł, tylko wyciągnął z kieszeni marynarki gazetę i rozłożywszy ją na biurku wskazał palcem notatkę, omawiającą wczorajsze wypadki. Hrabia utkwił w niej oczy. Po przeczytaniu spojrzał pytająco na przybyłego czekając na wyjaśnienia. Ale Nowak i teraz się nie odezwał, lecz wyciągnął kartkę znalezioną w willi i podsunął Zarembie do przeczytania.

— Co pan na to powie?... — rzucił od niechcenia, gdy hrabia skończył czytać.

— Hmm... A pan co?

— Nic...

— No to po co, do diabła, przyjechał pan do mnie! Jeżeli rezygnuje pan z mych pieniędzy, to... nie sądzę, aby konferencja nasza miała być ciekawą.

— Więc pan myśli, że to, co napisał jakiś pismak w tej gazecie, to prawda? — odezwał się raczej sam do siebie rozżalony Nowak. — Nie wahał się pan oddać do mej dyspozycji sto tysięcy złotych, a...

— Skoro pan nie zaprzecza.

— Nie mam żadnych dowodów, którymi mógłbym stwierdzić, że tak nie jest. Właśnie w tej sprawie przyjechałem do pana po radę. Nie wiem, czy zgłosić się u władz bezpieczeństwa, czy nie...

— Cóż ja panu doradzę, skoro pan twierdzi, że nieprawdą jest, co tu napisano, a więc skoro nie znam prawdy. Niech pan opowie, co się właściwie stało.

— Dobrze. Podam panu przebieg wypadków w skrócie telegraficznym. Wczoraj przed 5 zgłosił się do mnie do agencji jakiś pan. Przedstawił się za kierownika szkoły i poprosił o wydanie swej poczty. Ponieważ nic do niego nie było, a twierdził, że ma otrzymać jakieś ważne pismo, na którym mu bardzo zależało, kazałem mu zaczekać do 5 na autobus, którym miała nadejść ostatnia poczta. Jakoż nadeszła. Gdy zacząłem przeglądać listy, ten pan uczęstował mię pięścią w głowę, że zwinąłem się pod stół. Potem przy pomocy kogoś drugiego wpakował mnie do samochodu i dowiózł do willi dyrektora Ochockiego w Pazurku. Pazurek to kilka chałup przy szosie Olkusz—Wolbrom. Tam mnie zamknął, ale udało mi się wyrwać z jego rąk. Unieszkodliwiłem dwóch jegomości no i nieomieszkałem przetrząsnąć ich mieszkania w poszukiwaniu za pieniądzmi, bo posądzałem, że napadli na mnie, aby zrabować kasę. Znalazłem tam w stole 20 tysięcy złotych i kopię tego listu. Ponieważ pieniądze pochodziły z kradzieży, zabrałem je, no i ten papierek też, i przyjechałem do pana.

Hrabia uważnie przysłuchiwał się opowiadaniu. Wbił się swymi stalowymi źrenicami w oczy Nowaka, aby wyczytać w nich, czy nie przeczą ustom. Nie zdawało mu się jednak, aby Nowak kłamał. Bez patosu podane sprawozdanie nosiło cechy prawdopodobieństwa.



— Więc pan sądził, że dokonano napadu, aby zrabować pieniądze.

— Tak początkowo sądziłem. Po dłuższym namyśle jestem jednak skłonny przypuszczać, że nie chodziło w tym wypadku o pieniądze, tylko o plany skarbów.

— Ma je pan?

— Nie!

— Zabrali?

— Nie wiem! Prawdopodobnie. Były schowane pod bibułą na stole...

Zaremba zamyślił się nad czymś. Zapalił papierosa i chodzić zaczął wielkimi krokami po gabinecie. Nowak z zaciekawieniem wodził oczyma za tą kościstą, przygarbioną lekko postacią. Czy mu wierzy!? Z wyrazu jego twarzy nie mógł nic wywnioskować, była obliczem sfinksa.

— Pan jednak nie zabrał tych pieniędzy? — zapytał po chwili namysłu hrabia.

— Nie. Cóżby mi po nich było?! Policja może przypuszczać, skoro odkryła mój zamiar odszukania skarbów, że zabrałem pieniądze, bo były mi potrzebne na sfinansowanie wyprawy. Panu chyba nie potrzebuję udowadniać, że tak nie jest.

— No tak. Ale znalazł się pan naprawdę w bardzo przykrej sytuacji.

— Przykra i nie ma z niej wyjścia. Chyba oddać się do dyspozycji władz i biernie czekać na rozwój wypadków.

— Nic panu nie mogą udowodnić, ale napewno zaaresztują. Ale i pan nie udowodni im, że pan jest niewinny. Po długich badaniach może by pana ostatecznie uwolnili od zarzutu, może to jednak potrwać kilka tygodni, jeżeli nie miesięcy.

— A tymczasem ktoś inny skarby odnajdzie.

— Tak! Te plany komplikują całą sprawę. Zostawił je pan na stole pod bibułą?

— Tak! Oglądałem je po zamknięciu poczty. Chciałem zapamiętać każdy szczegół. Wtedy zapukano. Wsunąłem plany szybko pod bibułę. Co się z nimi stało, nie wiem.

— A bez planów trafiłby pan do miejsca skarbów.

— Tak. Mam porobione bardzo dokładne notatki. Mam je tu przy sobie! Zaszyte... Nigdy się z nimi nie rozstawałem.

Odgiął lekko połę marynarki i wskazał miejsce, w którym się one znajdowały.

— W takim razie najlepiej będzie, jeżeli się pan nie pokaże policji.

Nowakowi zdawało się to najodpowiedniejszym rozwiązaniem sprawy. Niech policja go szuka, on sam jej w ręce nie pójdzie. Był lojalnym obywatelem Państwa, ale nie tyle, aby robić z siebie niepotrzebną ofiarę i dlatego, że policja jest na błędnym tropie, pozwolić się zamknąć, na Bóg wie jakie długie tygodnie w areszcie. Gdyby nie chodziło mu o czas, bezwzględnie pozwoliłby się zamknąć, ale każdy dzień dla niego był drogi. Kto wie, czy wtedy, gdy on siedziałby w areszcie, właściwy sprawca napadu nie szukałby skarbów. I mając plany napewno by je znalazł! Nowak już prawie zdecydował się co do swego ustosunkowania się do policji, gdy przypomniał sobie notatkę w dzienniku. Przypięto mu etykietę defraudanta... Skoro nie pokaże się na widowni, to zapewni policję, że rzeczywiście on ukradł pieniądze. Wyraził swoje obawy Zarembie:

— Ale w ten sposób nie uwolnię się od miana defraudanta!

— Niech pan pozbędzie się tak skrupulatnego sumienia.

Wyrażając to zdanie hrabia stwierdził, że nie wygłasza go z przekonaniem. Pośpiesznie więc dodał:

— Nie chciałbym sugerować panu swych myśli. Niech pan czyni, co uważa za słuszne w swym mniemaniu.

— Uczynię to, czego nie uważam za słuszne, to znaczy nie oddam się w ręce policji.

— Zupełnie tak samo bym postąpił na miejscu pana. Policja zbyt szybko wyciąga niekiedy pewne wnioski. Skoro pan wyjedzie, będą mieli dużo czasu do rozpamiętywania szczegółów napadu i może znajdą prawdziwego winowajcę.

— Nie wątpię w to. Jest dużo między nimi sprytnych ludzi.

— Należałoby jednak pomóc policji w jej poszukiwaniach. Niech pan opisze wszystko w liście i pośle go do komisarza. Może wezmą to pod rozwagę, a pan będzie w zgodzie ze swym sumieniem.

Myśl ta specjalnie spodobała się Nowakowi. W ten sposób pchnie śledztwo na właściwe łożysko i ułatwi policji odnalezienie sprawców napadu.

— A co pan myśli zrobić z tymi 20 tysiącami złotych? — zapytał hrabia.

— Odeślę pod adresem Dyrekcji. Tylko brakuje mi kilku złotych, bo nie miałem przy sobie ani grosza swych pieniędzy.

— Ile panu potrzeba?

W kilka chwil później Nowak siedział przy maszynie i pisał list do policji, a Zaremba pojechał do urzędu pocztowego, aby nadać pieniądze.

POD KĘPĄ MANGROWII.

Radiogram, który został nadany na statek pod adresem Ochockiego, zatruł dyrektorowi chwile pobytu na Maderze. Z niecierpliwością czekał na listowne wyjaśnienie podanych uprzednio wiadomości, narazie jednak bezskutecznie; Kraków milczał jak grób. Ochocki niecierpliwił się i denerwował, ale na wyspę Pogó nie wybierał się. Jego zapał, jakim zapłonął do projektu Krawczyńskiego, pomału ostygał, zwłaszcza że przewidziana w planie realizacji kwota nie nadchodziła, a zabrane ze sobą pieniądze pomału topniały. Wymówki, jakie z tego powodu czynił mu jego towarzysz, do reszty obrzydziły życie przyszłego spadkobiercy milionów Bonara. Zastanawiał się głęboko, czy nie lepiej byłoby dla niego zawrócić z obranej drogi i pomysł zdobycia milionów realizować w kraju w mniej efektowny sposób, ale za to nienastręczający tylu trudności. Ale duma jego byłaby narażona na szwank, dlatego zwlekał z powrotem do kraju. Ostatecznie może sprawa planów zostanie wyjaśniona, może tam autor radiogramu został mylnie poinformowany, może zrobiono mu, jak to twierdził Krawczyński, kawał. Nie było więc ostatecznie tak wielkich powodów, aby przerywać rozpoczętą pracę nad odnalezieniem skarbu korsarza. Należało czekać na wiadomości z kraju. Tak też Ochocki czynił. Denerwował się, ale czekał, czekał uparcie i umacniał się w bezczynności wytworami fantazji, do powstawania których niemało elementów dostarczał dyrektorowi jego towarzysz, Krawczyński. Ponieważ jednak bezczynność jest siłą destrukcyjną, o czym Ochocki doskonale wiedział, starał się czas pobytu na Maderze czymś zapełnić, czymś bardzo absorbującym a niekosztownym. Tym (czymś) miał być flirt z Ryśką. Świetnie absorbował wszystkie władze duchowe, a jednocześnie nie odciążył kieszeni, w której coraz uparciej pojawiać się zaczynała próżnia.

Na statku nie udało się dyrektorowi wytworzyć między dziewczyną a sobą żadnej więzi duchowej. Wszystkie wysiłki podejmowane w tym celu spełzły na niczym. Tu jednak na Maderze, wyspie stworzonej dla zakochanych, Ochocki spodziewał się odnieść pewne sukcesy. Za dużo nie obiecywał sobie, nauczony doświadczeniem zebranym na motorowcu, ale wierzył, że przełamie purytańskie zasady swej sekretarki, która może nareszcie zapomni, iż jest on żonatym. Mniemał bowiem, że ten fakt zmusza Ryśkę do udawania obojętności wobec niego.

Z polecenia dyrektora sekretarka wynajęła w stylowym hoteliku trzy pokoiki, w których rozłożyła swe lary i penaty ekspedycja na wyspę Pogó. Hotel położony był na niewysokim lecz rozległym wzgórzu tak, że znalazły na nim pomieszczenie garaże oraz wielki park, pełny starodrzewu. U stóp wzgórza jaśniała w słońcu cudna plaża, a dalej połyskiwały granatem fale Atlantyku, gdzieniegdzie rozdarte białą plamą trójkątnego żagla. Wszystko to w kąpieli rozedrganego powietrza tworzyło prześliczną symfonię jasnych, sharmonizowanych barw.

Zaraz tego samego dnia po konferencji przeprowadzonej z Krawczyńskim przy drzwiach zamkniętych Ochocki zaproponował Ryśce spacer po wybrzeżu. Dość niechętnie zgodziła się wyjść z hotelu. To dziwne przerwanie podróży, bo nie sądziła, aby Madera miała być obiektem zainteresowań dyrektora, kazało jej odnosić się nieufnie do wszystkich poczynań szefa. Tajemnica, jaka okrywała cel podróży oraz nieokreślona bliżej jej samej rola w tym przedsięwzięciu nie stwarzała żadnej płaszczyzny, na której mogłoby się ułożyć ich współżycie. Nie zdając sobie nawet z tego sprawy, instynktownie poczynała się odnosić do swych towarzyszów podróży z dużą dozą rezerwy.

— Jeżeli pani nie ma ochoty mi towarzyszyć, to zwalniam panią z tego przykrego obowiązku! — z przekąsem odezwał się Ochocki.

Dalszy ciąg nastąpi



POWRÓT

Na schodach już szaro.

Irena otwierając zatrzask przypomina sobie wszystkie sprzeczki z Markiem o niezamknięte „na dwa razy“ drzwi.

Robi się jej smutno i — tak bardzo czegoś żal.

Przedpokój — na wieszaku jej samotny płaszcz. Zdejmuje futro i boty.

Trzeba się przebrać, bo obiecała Jadzi, że około piątej przyjdzie. — Pierwsza jej wigilia u obcych. — Och! byle się tylko nie roztkliwiać!!!

Z OPŁATKIEM

Czego by życzyć Wam
W tę świętą noc
Gdy betlejemskiej gwiazdy jasna moc
Kieruje drogę swą od niebios bram
Ku Waszym zbożnym chatom?
Gdy jako skrawy śnieg
W ten mroźny szron
Spłynie do Waszych utęsknionych łon
Słodka opowieść, że w żłobie Ten legł,
Co odkupienie światom
Pragnął zgotować przez męczeńską krew?

Kiedy obsiadłszy stół
Ująwszy w dłoń
Biały opłatek pochylicie skroń?
Albowiem każdy będzie żywiej czuł,
Iże w ten wieczór wesela
Tylko na smutek stać
Głąb prawych dusz.
Dziś, gdy nie wina, ale żółci kruż
Wychylać musi nasza droga brać,
Od brata i przyjaciela
Jakiż świąteczny chcecie przyjąć dar?

W tym zamęcie sił
Gdy własny brat
Przeciwko bratu straszny wyrzut kładł
Na szalę czynu, co się w bojach wił.
Niech się dziś kaja i korzy.
Kto kłam wysuwał w bój.
A zasię ten,
Kto w prawdzie czystej snuł przyszłości sen —
Niech się raduje: Niepłonny był znój!
Z Prawdy się rodzi Syn Boży
Kruszyciel więzów i rozdawca łask.

Zapada cichy mrok.
Najpierwsza z gwiazd
Lśni już nad bielą naszych pól i miast.
Aniołów śnieżnoskrzydłych mgławy tłok
Śnieżystym polem śpieszy,
Staje u węgłów ścian
Kwiecisty mróz,
Który na szybach tak przemożnie wzrósł,
Stapia oddechem śpiewu. —
Dobrze znan
Jest hymn tej świętej rzeszy,
Miły jest sercu ten niebiański gość.

JAN KASPROWICZ

To nowe uczesanie jest jednak zupełnie dobre! Może ta fala trochę za nisko nad czołem, ale... ostatecznie...

— Trzeba zobaczyć, czy piec w pokoju ciepły. Z takich właśnie drobiazgów składa się teraz jej samotne życie.

No, ale skoro nie może być inaczej...?

Jak to dobrze, że z tamtych szczęśliwych czasów pozostało choć to jej ukochane mieszkanko, i te miniaturowe cacuszka od Marka, — pieski, słonie, kaktusy i małpki i różowa lampa — „do nastroju“.

Jednak nie jest jeszcze tak źle!

Właściwie można by się napić herbaty i skosztować wczorajszego „gnieciuszka“.

Marek tak zawsze lubił...

W białej kuchence zimno — doprawdy już chyba nie da się lepiej uszczelnić drzwi na ganek.

Płomień gazu syczy „domowo“.

Z za ściany dochodzą echa „rodzinnego pożycia“ dozorców. — Suwanie krzesłami, on pochrząkuje — ktoś — z pewnością ich malec piszczy na rozstrojonej harmonijce.

„A przestańże bachorze przemierzły! W głowie mi już huczy od tego twojego...“

Nagły rumor, potem coś jak głośny klaps i — ryk małego.

„Ubierałbyś już z nim drzewko! Widzisz, że mi wszystko z rąk leci...“

„Tata! Drzewko!“ ryczy malec.

— Prawda — drzewko. Zeszłego roku mieli takie maleńkie na stoliczku pod oknem.

Marek zawieszał słodycze i małe kolorowe bańki i śmiał się radośnie, jak dziecko.

Sagan głośnym sykiem i kłębem pary sygnalizuje, że „już dość“.

W pokoju już zupełnie błękitno.

Irena nie świecąc światła siada w „swoim kąciku“ przy piecu. — Tak jakoś dobrze; bezpiecznie w swoim własnym domu.

Ale — trzeba by się ubierać skoro ma iść do Jadzi.

Skądś z góry dolatują dźwięki pianina: „Lu-laj-że Je-zu-u-niu“.

W sercu Ireny wzbiera nagle bolesna fala żalu, podpływa do gardła i przesłania majaczący w błękitnym mroku pokój ciepłą szybką łez.

Irena patrzy na swoje własne pianino, przy którym tak dawno nikt nie zasiadł, — którego klawiszów tak dawno nie dotknęły kochane, śliczne ręce Marka.

W tamtą wigilię, gdy już nakrywała dla nich obojga do stołu i gdy kładła biały opłatek grał właśnie tę kolendę.

Marek... Rozstali się spokojnie — po przyjacielsku. Przecież nie mogła go zatrzymywać, skoro chciał odejść!

Mężnie uśmiechnęła się do niego wtedy: „Serwus Masku“.

Nie! Nie myśleć o tym! To nie ma celu ani sensu!

...Wszystko zostało, jak dawniej, tylko jeden tapczan sprzedany i „zjedzony“ podczas długiego bezrobocia.

— — — — — — — — — — — — — — —

Za oknem porusza się wielka ośnieżona gałąź akacji. Wszystko tam, na dworze zatraciło swoje właściwe kształty, i jest miękkie i puszyste. Słychać w sieni stuk drzwi wahadłowych, i ciężkie kroki dozorcy na schodach, potem na trotuarze przed bramą szuranie łopaty do odgarniania śniegu.

Przysiadają sobie wielkie białe płaty na szybach i na parapecie okna.

Zawsze w wigilię Marek przychodził obwieszony paczuszkami, i od progu śmiał się po chłopięcemu całą twarzą i tymi swoimi lśniącymi oczami.

Irena postanawia nagle zostać w domu.

Podda się trującemu czarowi tamtych wspomnień, przed którymi tak zawsze się broniła.

Raz jeszcze chce przeżyć te ich cudne trzy lata.

Podnosi pokrywę pianina i gładzi czarno-białe klawisze! Cichutkim smutnym jękiem odpowiadają na pieszczotę jej dłoni.

Gdyby Marek kiedyś wrócił znalazłby wszystko niezmienionym. Ale... nie wróci.

Gdzieś na górze kilka głosów śpiewa kolendę, a w oknie na przeciw jarzy się kolorowymi lampkami choinka.

Tylko u niej w pokoju jest pusto — cicho, — samotnie. Każdy przedmiot ma tu swą wymowę, każdy coś przypomina! Przecież w noc wigilijną wszystko odzyskuje mowę!

Dzwonek... Serce Ireny zaczyna bić mocno, mocno! Któż może właśnie tak dzwonić do jej mieszkania w ten wigilijny wieczór?

Idzie powoli do drzwi, starając się opanować szalony rytm serca.

Świeci światło — otwiera.

Na progu — Marek obwieszony paczuszkami, tylko nie śmieje się, jak dawniej.

Patrzy wzrokiem smutnego dziecka i mówi:

„Przyszedłem Irko, bo przypuszczałem, że będziesz sama w ten wieczór wigilijny. Więc ja... Czy pozwolisz mi zostać dziś z Tobą?“

Irena bez słowa wyciąga do niego obie dłonie.

Z. Terl.

TEATR DLA DZIECI ORTYMA-PROKULSKIEGO W WARSZAWIE



Najmłodsza gwiazdka w teatrze dla dzieci.





P. Ortym jako śmieszny minister w „Kopciuszku".

Fot. Borek

Które z dzieci nie słuchało z zapartym oddechem i szeroko otwartymi oczami bajki o biednym Kopciuszku, i złej macosze? I jaka to radość była, kiedy Kopciuszek w nagrodę za cierpliwość i skromność zostawał królową! A potem, po bajce, znalazły się jeszcze zawsze rozmaite pytania, które zadawała pracująca myśl dziecka, bo nie widziane naprawdę były one czymś dalekim. Toteż już od dość dawna pomyślano o realizacji najpiękniejszych bajek na scenie czy też w filmie. „Królewna Śnieżka" nie schodziła ani ze sceny ani z ekranu przez długie tygodnie, ściągając małych wielbicieli. Obecnie czynny jest w Warszawie teatr dla dzieci Ortym Prokulskiego. Dziwny to jest teatr, czasem zdawałoby się, że wszystko to dzieje się w domu, tak doskonale czują się tam dzieci i taka bezpośrednia istnieje łączność między aktorami i malutkimi widzami. Bo też aktorzy i sam pan Ortym schodzą z wyżyn, ubrani po aktorsku, i rozmawiają, i śmieją się z dziećmi. A one cieszą się, że mogą dotknąć dobrego króla i jego ministra, Kopciuszka, damy dworu i tyle innych małych aktorów.

Kopciuszek

Oto najmniejszy i najstarszy aktor-karzełek, ulubieniec dzieci, Dudziński.



Dwór królewski.



Damy dworu.

ŻOŁNIERZ królowej Madagaskaru



Państwo Mąccy z Warszawy wychowują pannę Sabinę. Sabina kocha się skrycie w młodym Władysławie Mąckim, który jest zajęty aktorką Kamillą. O rękę Sabiny stara się adwokat Mazurkiewicz. Na prośbę rodziców idzie on ratować ich syna z sieci aktorki, lecz sam ulega jej wdziękom. Sabina idzie też do teatru. Za namową Kamilli udaje ją samą podbijając



serce ukochanego. Ostatecznie wszystko dobrze się kończy.

Fot. FIP.









Natura największą rekordzistka

Obecna wojna wykazuje cały ogromny rozwój, do jakiego doszła myśl ludzka i rozum w dziedzinie lotnictwa. Zdawało by się, że natura sama nic by już więcej nie mogła na tym terenie uczynić. A jednak jakim niczym wobec jej mądrości jest najgenialniejszy pomysł ludzki. Zresztą każdy z tych pomysłów opiera się tylko na naśladownictwie, mimo całej genialności jakże często nieudolnym.

Modelami dla konstruktorów samolotów są bezsprzecznie ptaki i owady. Gruntowne zbadanie tajemnicy lotu ptaków i owadów rozwiązało by także wiele zagadek w dziedzinie lotnictwa, tak ważnych dla jego jeszcze większego udoskonalenia. Dlatego uczeni nie ustają w badaniach na tym polu.

Dla konstruktorów szybszych typów samolotów jest rzeczą najważniejszą umieć dostosować do zadania maszyny kształt kadłuba. Przy tym — żeby podać tylko punkty najważniejsze — musi on dokładnie obliczyć liczbę i siłę motorów, szybkość obrotów silnika, powierzchnię skrzydeł, wagę i siłę nośną i wiele innych. Modeli do tych pomysłów dostarcza mu natura w postaci ptaków drapieżnych, których celowa budowa jest nie do poprawienia. Największe znaczenie ma tu przede wszystkim szybkość uderzeń skrzydłami. Mimo godnych podziwu rezultatów w budownictwie samolotów trzeba się jednak zadowolić względnym rozwiązaniem problemu zapędu silnikowego, gdyż — jak dotąd — nie udało się zbudować samolotu, który by mógł poruszyć się tylko za pomocą skrzydeł, jak mucha lub inne owady. Próby na tym polu wykazują jak słabymi jesteśmy wobec urządzeń natury. Potwierdzają to zdjęcia dokonywane przy pomocy najbardziej precyzyjnych aparatów fotograficznych, które dają zdjęcia co 1/25000 sekundy. Za pomocą takich aparatów stwierdzono, że drosophila (mucha owocowa), która służy do licznych doświadczeń naukowych, porusza skrzydełkami 9000—13000 razy na sekundę. Nieprawdopodobne a jednak prawdziwe!

Tyle mówi nauka. Rozum ludzki, ten zwyczajny rozum ludzki przyjmuje raczej z pewnym zadowoleniem fakt, że człowiekowi nie udaje się dogonić przyrody. Mimo najgenialniejszych pomysłów pozostaje człowiek i tak tylko drobną jej cząstką i kuszenie się na zgłębienie do dna jej tajemnic grozi i zawsze grozić będzie niepowodzeniem. Nie ma obawy, by rozum ludzki, choć tak potężny, miał zwyciężyć siłę, której cząstką sam jest. Tworzyć życie pozostaje tylko jej przywilejem.

Pływający tunel

W Hiszpanii mówi się ostatnio o zbudowaniu w cieśninie Gibraltar, która ma 14 km szerokości, pływającego tunelu, mającego połączyć Europę z Afryką. Plan ten nie jest zupełnie nowy, gdyż swego czasu Francja zamierzała go urzeczywistnić, prawdopodobnie w tym celu, aby na wypadek wojny łatwiej jej było przeprowadzić wojska kolorowe z Marokka do Francji. Hiszpan F. Gallego Herreo podał projekt, aby na głębokości 15 m pod wodą przeprowadzić rurę tunelową, przymocowaną kotwicami do dna. Tunel składał by się z 75 takich rur żelazobetonowych, z których każda liczyłaby 200 m długości. Koszty tej budowy wyniosłyby 300 milionów pesetów i oprocentowałyby się po 20 latach. Ta mała głębokość pod powierzchnią wody wydaje się jednak fachowcom zbyt niebezpieczna. Powstał więc drugi plan, według którego mają być zbudowane dwa tunele na dnie morza. Z tego wszystkiego jedno jest pewne: Połączenie Afryki z Europą będzie się nie tylko opłacało, lecz będzie konieczne.



UWAGA! FOTOAMATORZY!

Z wielkiej ilości nadesłanych nam zdjęć gwiazdkowych wybraliśmy ten obrazek na lewo, gdyż wyróżniał się on pomiędzy wszystkimi innymi, przeważnie upozowanymi. Nie jest to żadne arcydzieło fotografii, lecz udana próba otrzymania dobrego obrazka w dość ciemnej części pokoju, w czasie 5 sek. przy przesłonie 6,3. Zdjęcie wykonał p. H. Tokarz z Krakowa.

Odwilż przy schronisku. Błyszczące w świetle sople lodowe na tle Giewontu, otoczonego chmurami pędzonymi przez wiatr. Całość pełna nastroju, dobrze uchwycona i dobrze sfotografowana przez p. M. Janczaka z Zakopanego.

Za każde zamieszczone w I. K. P. zdjęcie płacimy jak dotąd 16—20 zł.

REDAKCJA.



Świat się śmieje

— *Jak wy wyglądacie?*
— *Szef podarował każdemu z nas po cygarze na gwiazdkę.* (College Humor, Ameryka)





Mamusiu, pierścionek tego gwiazdora jest taki podobny do tatusiowego. Idę po policjanta, kto wie czy on go tatusiowi nie ukradł? (College Humor, Ameryka)



*

Jak ci się zdaje, co ja mojej żonie dam na gwiazdkę? (Marc Aurelio, Włochy)

*

ROZTARGNIONY PROFESOR.

Panu profesorowi urodziła żona dziecko. Pełen radości dzwoni do swoich teściów: Cieszcie się razem ze mną. Mamy syna! Jest to chłopiec.

*



No, co powiesz na tego karpia gwiazdkowego, którego chwyciłem dla ciebie? (New Jorker, Ameryka)

SZACHY

GWIAZDKOWY KONKURS ROZWIĄZANIOWY!!!

3-chodówka konkursowa.
Czarne: Ke8. Sh7 (2).
Białe: Kf5, Wg7, Sf8, Gg8, pion: e7 (5).
3-chodówka 5+2 = 7.
Studium konkursowe (końcówka)
Czarne: Ka5, We8, Gb8, Se5, piony: c7, d7 (6).
Białe: Kb3, Gg1, Sc8, piony: a4, b5, a6 (6).
Końcówka (+) 6+6 = 12.
Białe zaczynają i wygrywają.

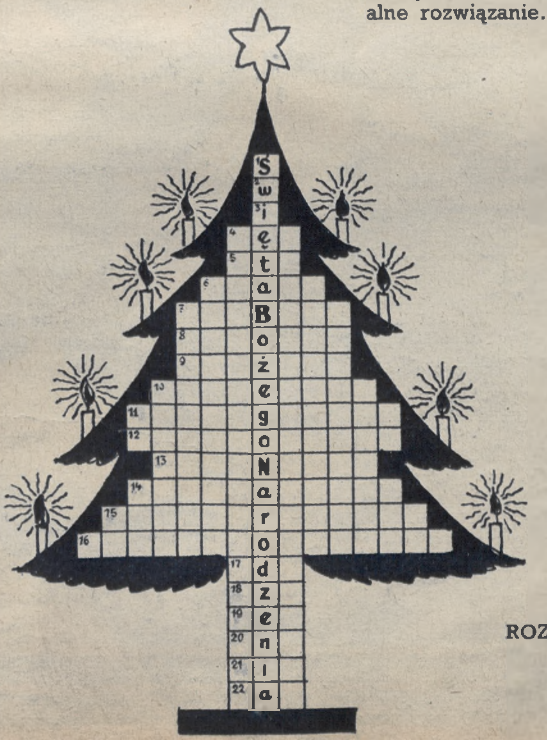
Za trafne i wyczerpujące nadesłanie rozwiązań zadań konkursowych wyznacza się nagrody książkowe (dzieła szachowe). Ostateczny termin nadsyłania rozwiązań, opatrzonych na zewnętrznej stronie dopiskiem: „Szachy" — (Konkurs gwiazdkowy), upływa z dniem 10 stycznia 1941 r. (data stampili pocztowej). Rozwiązania powinny być podane wyczerpująco, skróconą notacją, czytelnym pismem. W lutym ogłoszony zostanie wynik konkursu. W razie nadejścia większej ilości rozwiązań trafnych i wyczerpujących zadecyduje los.

Adres: Wydawnictwo Ilustr. Kur. Polskiego, Kraków, Wielopole 1.

Zagadki

LOGOGRYF GWIAZDKOWY

Odnaleźć wyrazy o podanym niżej znaczeniu. Litery środkowe czytane z góry na dół dadzą aktualne rozwiązanie.



1. Spółgłoska miękka;
2. spółgłoska wargowa;
3. samogłoska;
4. ptak drapieżny;
5. przyimek wskazujący;
6. Przedmieście Warszawy;
7. Imię żeńskie;
8. środek lokomocyjny;
9. grzybki powodujące fermentacje;
10. tytuł biskupa;
11. opis zjawisk na niebie i ziemi;
12. ostrożność;
13. część książki;
14. zarząd floty;
15. dawny ustrój społeczny, w którym głową rodziny był najstarszy mężczyzna;
16. jeden z dawnych języków;
17. część nogi;
18. imię psa;
19. nabiał;
20. zaimek osobowy;
21. pewien ruch wody;
22. część ubioru, służąca do ściągania i przytrzymywania go;

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z NR. 27.

Zagadka: gwóźdź.
Wężownica: Leonardo da Vinci.
Szarada: barykada..

Ilustrowany Kurier Polski



„Z gwiazdą" St. Raczyński

Wydawnictwo „Ilustrowany Kurjer Polski". Kraków, Wielopole 1. Tel. 206-11